Rok XI. Kraków, Sobota 30 Czerwca 1906. Nr. 26.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Trzeba się uczyć!

Nie ma chyba między czytelnikami „Prawdy“ takich, którzyby powiedzieli, że nauki, że oświaty nie potrzebują.

W czasach obecnych czujemy już wszyscy potrzebę oświaty, której potrzebuje tak rolnik, jak robotnik — bogaty i ubogi.

Bóg kiedy stworzył zwierzęta, dał każdemu broń, którą zdobywa sobie pożywienie a w niebezpieczeństwie przy jej pomocy się broni: kot ma pazury, pies zęby, krowa rogi. Bronią zaś człowieka jest rozum.

Potrzeba więc broń tę czyścić i odświeżać, aby na mocy i dobroci nie straciła. Albo też umysł ludzki możnaby porównać z maszyną. Najlepsza maszyna prędko rdzewieje i psuje się, jeżeli jej człowiek nie dopatrzy i nie nasmaruje, tak samo i umysł ludzki jałowieje i tępnieje, jeżeli przestanie się oświecać.

Każdy więc człowiek — czy on skończył szkoły wyższe, czy też nie skończył — wciąż się musi uczyć, aby umysł jego nie tępiał i nie stał się zacofanym.

Zapytasz mię teraz czytelniku: a skądże czerpać te nowe i potrzebne zasoby wiedzy? Odpowiedź prosta: z książek i gazet.

Książki, grube, nieraz trudno pisane, nie są dla wszystkich dostępne. Jeden nie ma pieniędzy na nie, inny znów nie ma czasu na przeczytanie grubej książki a inny książki dobrze nie zrozumie. Natomiast gazety podają strawę duchową w małych dawkach i w przystępny sposób — powinny więc być nieodzownym środkiem oświaty ustawicznej.

Takiem zaś pismem, które poucza o sprawach najważniejszych i najdroższych, bo o sprawach religii i narodowości jest właśnie nasze pismo „Prawda“. A w piśmie naszem znajduje każdy mnóstwo wiadomości pożytecznych z gospodarstwa, z przemysłu, handlu. „Prawda“ opowiada także, co słychać w świecie, drukuje przeróżne powiastki piękne, podaje obrazki najważniejszych zdarzeń w świecie. A jako dodatki przynosi pismo nasze w jeden tydzień „Rodzinę“ a w drugi „Dzwonek“, pisemko dla dzieci. Jest to więc największe pismo ludowe, pouczające i bardzo tanie. „Prawda“ kosztuje bowiem tylko 4 korony rocznie.

„Prawda“ spełnia swoje zadanie nauczycielskie znakomicie, co sami czytelnicy stwierdzają, kiedy nam liczne przesyłają podziękowania.

Pragniemy tedy z całego serca, żeby pismo nasze „Prawda“ dotarła z pochodnią oświaty do tych także chat naszych braci, gdzie pod względem nauki i oświaty panują jeszcze obojętność i ospałość, gdzie nie rozumieją, że nauka, że oświata potrzebną jest dziś każdemu.

Dlatego też przy schyłku półrocza „Prawda“ zwraca się do wszystkich swoich czytelników i przyjaciół, aby nadal jej czytelnikami i przyjaciółmi pozostali i jak najwcześniej przysłali prenumeratę a także, aby jej jednali nowych czytelników i przyjaciół.

Kto bratu swemu dobrze życzy, niech nakłoni go, aby sobie zapisał „Prawdę“ i przy jej pomocy niech się uczy, niech się oświeca.

Nuże! tedy weźmy się rączo do zbożnego dzieła. Niech „Prawda“ zagląda do każdego domu chrześciańskiego! Niech „Prawdę“ czyta każdy Polak, każdy chrześcianin!

Wiece polskiego centrum ludowego.

Na niedzielę ubiegłą 24 czerwca zapowiedziało polskie centrum ludowe trzy wiecie publiczne, a cztery zgromadzenia poufne, na które wysłało swoich ludzi. Zgromadzenia udały się znakomicie; wszystkie były bardzo liczne i na wszystkich uchwalono z zapałem przedłożone rezolucye, a przedewszystkiem przystąpienie do stronnictwa polskiego centrum ludowego i popieranie jego rozwoju.

Wiec w Ruszczy pod Krakowem wypadł może najokazalej.

Ludu zebrało się około 2 tysiące, i to nie tylko z Ruszczy, ale i ze sąsiednich wiosek. W Wyciążach w sąsiedniej wiosce miała się nawet w ubiegłą niedzielę odbyć majówka — lecz odłożono ją na wiadomość o wiecu.

Z referatami przyjechali z Krakowa prof. Straszewski i ks. Stojałowski.

O godzinie trzeciej rozpoczęły się obrady. Malowniczy to był widok: masa ludu tak niewiast jak i mężczyzn zebrała się około schodów, prowadzących na wzgórze, na którym stoi kościół. Między zebra-

nymi odbijali ubrani w czerwone sukmany krakowskie a niewiasty w barwne chustki, bo te bardzo licznie przybyły na wiec. Na schodach zaś ustawiono stolik, a obok niego stołki, na których zasiedli przybyli poście.

Wiec zagaił ks. M. Kądzioła i przeprowadził wybór prezydyum. Przewodnictwo objął ks. Stojałowski, zastępcą został p. Fr. Wojcik, sekretarzem zaś p. dyrektor Urbański.

Przy wyborze domagali się ludowcy swojego przewodniczącego, w osobie p. Wojcika, ten widząc ogromną większość za ks. Stojałowskim, ustąpił.

Ks. Stojałowski zabrał zaraz głos i podziękował za wybór, przyczem wspomniał na rocznicę bitwy pod Custozzą, w której odznaczył się lud krakowski i wyraził nadzieję, że lud krakowski pokaże tę dzielność w obronie swych praw i swej wiary św.

Następnie wygłosił referat profesor Straszewski o reformie wyborczej i organizacyi. Zmiana ustawy wyborczej — mówił — jest konieczną i to w duchu powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego prawa głosowania. Reforma przejść musi. — Czy nowa ustawa wyborcza przyniesie nam pożytek, zależy to od nas. Jeżeli będziemy opieszali i udziału przy wyborach nie weźmiemy, natenczas nic nam dobrego nie przyniesie. Jeżeli zaś zrozumiemy, że głosowanie jest najważniejszym obowiązkiem obywatelskim, to nowa ustawa wyborcza przyniesie nam wiele dobrego. Trzeba się więc organizować i wspólnie iść do urny wyborczej. A organizować się należy pod sztandarem polskiego centrum ludowego. Następnie zabrał głos ks. Stojałowski i w przemowie swojej wykazał jak należy rozumieć: powszechne, bezpośrednie, tajne i równe głosowanie. Mówił następnie, że posłowie centrowi oświadczyli się za równem głosowaniem, lecz wspólnie z kołem żądali powiększenia liczby mandatów. Zadania te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo rząd daje już dzisiaj 102 mandaty dla Galicyi. Centrum domagało się również, aby interesa narodowe przy zmianie ustawy wyborczej nie były na szwank wystawione. To żądanie także przez rząd uwzględniono. W tym duchu więc rozumie centrum słowo „równe". Referat ks. Stojałowskiego był nadzwyczaj przystępny i barwny i przeplatany żartami, co bawiło słuchaczów. Mówca prawie przykuł ich do siebie.

Po ks. Stojałowskim zabrał głos p. F. Wójcik i przemawiał na temat nowej ustawy wyborczej. Przyczem podniósł niedorzeczność okręgów dwumandatowych. Przyznać musimy, że p. Wojcik przemawiał bardzo interesująco i rozumnie. Słuchacze też nagrodzili go oklaskami.

Po tej przerwie zabrał powtórnie głos ks. Stojałowski i wyjaśnił: co to jest centrum i jaki jest jego program.

Centrum reprezentuje zgodę stronnictw ludowych i jako takie należy je całą duszą przywitać. Nawoływał, aby wszyscy wstąpili pod jego sztandar a bronili się przed socyalistami i Stapińskim, który łowi ludzi do stronnictwa ludowego i lud bardzo przez to bałamuci. Lud może coś wywalczyć, ale tylko w jedności pod sztandarem, na którym widnieją zasady chrześciańskie. Dawniej ludowców nie było i lud, który pod sztandar Stapińskiego należy oderwał tenże z pod sztandaru Chrystusowego, a odciągnął go dla tego, że niechciał pracować w stronnictwie, które nosiło nazwę „chrześcijańskie".

I ta także nazwa jest dziś przyczyną, że Stapiński nie przyjął ofiarowanej zgody ze strony centrum ludowego.

Wyjaśnienie to, jakie dał ks. Stojałowski działało olbrzymio na słuchaczach. Podobnie jak śnieg niknie pod promieniami słońca, tak nikło uprzedzenie w sercach ludowców do ks. Stojałowskiego, którzy początkowo nie chcieli go przyjąć na przewodniczącego. To też okrzykami radości, śmiechem i oklaskami dziękowali mu za przemowę wszyscy słuchacze. W końcu przyjęto postawione rezolucye i to jednomyślnie

1. za reformą wyborczą
2. oświadczono się przeciw okręgom dwumandatowym,
3. za przystąpieniem do centrum ludowego i popieraniem jego rozwoju.

Nakoniec zabrał głos ks. kan. Jan Puchała, proboszcz tamtejszy i podziękował przybyłym gościom za urządzenie wiecu, co słuchacze mile przyjęli.

Na zakończenie zaśpiewano pieśń „Boże coś Polskę" i w tej chwili odezwała się muzyka, która wspólnie z ludźmi odegrała pieśń a następnie odprowadziła gości na plebanię. Tu jeszcze długi czas grała pieśni polskie.

Wiec więc w Ruszczy wypadł wspaniale. A zaznaczyć musimy, że ludowcy będący na wiecu zachowali się przyzwoicie, tak jak na ludzi uczciwych przystało. Nie było też kłótni ani krzyków dzikich — jak to zwykle wyprawiają po wiecach i ludzi poważnych zniewalają, że ci używają pięści, aby ludowców uciszyć. Zasługa to jest p. Fr. Wojcika, który umiał swoich zwolenników utrzymać w karbach, a co zaś sam myślał — otwarcie powiedział.

W niedzielę ubiegłą odbyło się także zgromadzenie poufne centrum ludowego w Koźmicach wielkich przy udziale co najmniej 400 włościan.

Zgromadzenie zagaił ks. Klimek z Wieliczki, który w krótkich, ale przystępnych słowach wytłomaczył zebranym ważność obecnej chwili dla ludu i powołał na przewodniczącego p. Pirowskiego wójta z Koźmic wielkich. Zgromadzeni wybór ten jednogłośnie przyjęli, poczem przemawiał o reformie wyborczej ks. Andrzej Szponder z Krakowa. Mówca wytłomaczył zebranym nową przez rząd projektowaną reformę wyborczą, jej znaczenie dla kraju a wszczególności dla ludu. Ostrzegał też ks. poseł włościan, aby się mieli na baczności przed rozmaitymi lisami, którzy teraz korzystają z chwili burzliwej i polują na zwolenników swoich nietylko po miasteczkach, ale i po wsiach. Wiedząc, że lud nasz jest szczerze i głęboko religijny, przychodzą ci panowie z pozdrowieniem katolickiem do ludu a nawet zalecają nieraz uczęszczać do kościoła. Ujadają jednak zawsze na księży, bo tą drogą chcą oni zniszczyć ludowi wszelkie poczucie religijne i wydrzeć mu wiarę. Ci panowie wiedzą o tem, że jeżeli chłop straci zaufanie i szacunek dla duchowieństwa, to już tedy łatwo da się ściągnąć na błędną i bezbożną drogę.

To też pod pięknemi słowami czci dla wiary sieją tak ludowcy, jak socyaliści jad dla duchowieństwa, aby je ośmieszyć i zohydzić w oczach ludu. To im się jednak nie uda, bo lud nasz był zawsze i będzie religijny. Wspominał też mówca o smutnych stosunkach w Francyi, i wskazał, jaką jest ta osławiona francuska socyalistyczna wolność.

Zachęciwszy zgromadzonych włościan do oświaty, zaznaczył ks. Szponder w końcu swego całogodzinnego przemówienia, że reforma wprawdzie raju jeszcze nie da, ale złagodzi w każdym razie pod wielu względami niektóre nader przykre dla ludu stosunki.

Zaraz po ks. Szpondrze zabrał głos p. Fr. Baran i zapytał ks. Szpondra, czemu to posłowie ludowi na największą szkodę ludu tak się między sobą dzielą, a nie bronią interesów ludu zwartą gromadą. Ks. Szponder odpowiedział p. Baranowi i przypomniał mu centrum ludowe, do którego przyłączyli się wszyscy najdzielniejsi posłowie ludowi.

Objaśnił następnie ks. Szponder program centrum ludowego, wytłomaczył zebranym, jakto przez głupotę i przewrotność nie chcą ludowcy z innymi posłami ludowymi dla dobra ludu razem pracować, ale szkodząc sprawie ludu, sieją tem większą niezgodę między lud i jego posłów. Mówił też ks. Szponder o ustawie kas dla sierot, o ustawie krycia dachów materyałem ogniotrwałym i o włościach rentowych.

Przemówiła nadto włościanka pani Gabrysiowa bardzo pięknie i rozumnie, a żaliła się na ogromne ciężary, jakie lud na szkołę musi ponosić, chociaż ta dzisiejsza szkoła niczego dzieci nie uczy.

Na to odpowiedziała p. Kucharska, tamtejsza nauczycielka, że wina małego wyniku nauki polega na złym systemie szkolnym, na złych planach naukowych, które nie uwzględniają rozwoju dziecka ale nadmiarem materyału szkólnego ogłupiają dzieci miasto je czegoś nauczyć.

Przemawiali jeszcze pp. Kaczor i Cholewa.

Zgromadzeni uchwalili rezolucyę:

1) za reformą wyborczą,

2) za wezwaniem posłów ludowych do złączenia się w jedno stronictwo, oraz

3) za przystąpieniem do centrum ludowego.

Po kilku słowach zachęty wypowiedzianych przez p. Z. Kaźmierczaka z Krakowa zapisali się na członków centrum ludowego: Marcin Trojanowski, Franciszek Nawrot, Wojciech Kaczor, Fr. Sosiński, St. Pirowski, Antoni Grochal, Piotr Łukasik, Wojciech Pirowski, Wojciech Grochal, Fr. Gabryś, J. Przenczak, J. Michalik, Sebastyan Grochal, Sebastyan Półtorak, J. Piątek, J. Gabryś, J. Kaczor, Wawrzyniec Kurowski, Jan Samera.

Nadto odbyły się wiece w Dębinie i Andrychowie. Wiec w Dębinie, na który przybył Stapiński, był bardzo burzliwy. Oburzeni na Stapińskiego chłopi nie chcieli go słuchać i krzyczeli: „precz z nim, niech sobie mówi do żydów! Chociaż wiec ten zwołał Stapiński, to jednak poniósł tam wielką porażkę, bo zgromadzeni chłopi potępili jego politykę i oświadczyli się wszyscy za przystąpieniem do centrum ludowego. P. Stapiński wcale nie przemawiał.

W Andrychowie ponieśli ludowcy i socyaliści również wielką klęskę. Przemawiał tam ks. Stojałowski i pobił ich na głowę. Chłopi przystępowali do centrum ludowego a socyaliści i ludowcy musieli się wynieść z wiecem. Dla braku miejsca nie możemy szerzej się o tych wiecach rozpisywać, mamy bowiem tyle sprawozdań z wieców, zwołanych przez Polskie centrum ludowe, że nie jesteśmy w stanie wszystkich drukować.

Robotnicy polscy

przeciw rozstrojowi społecznemu w Królestwie.

Nareszcie sami robotnicy polscy w Królestwie wystąpili z inicyatywą niezmiernie doniosłą. Chodzi o to, żeby usunąć i wytępić te barbarzyńskie, dzikie sposoby załatwiania sporów partyjnych, które ostatniemi czasy zbyt często były stosowane w sferach robotniczych, gdzie też stosunki zaogniły się do niemożliwości.

W wigilię Zielonych Świątek z zapoczątkowania Związku Roboczego Narodowo - Demokratycznego zebrali się delegaci robotników z fabryki wyrobów półwełnianych R. Kindlera w Pabianicach i po ożywionych rozprawach uchwalili deklaracyę, która następnie ma być rozwieszona w formie plakat wewnątrz zabudowań fabrycznych. Uchwała ta brzmi dosłownie, jak następuje:

Bracia Robotnicy!

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami, a bardzo wielu z nas bierze czynny udział we walkach partyjnych. Bardziej gorące i nie wyrobione politycznie jednostki, którym zdawało się, iż postępują w myśl swych ideałów, nie potrafiły w porę powstrzymać swych namiętności i uciekają się niejednokrotnie do walki bratobójczej. Wobec tych, którzy byli odmiennych z nimi przekonań politycznych — zabójstwa Kainowe, gdzie robotnik napadał na swego towarzysza, takiego jak i on robotnika, z zimną krwią go zabijając, najczęściej dla błahych powodów, są to strasznie smutne fakty, źle świadczące o stanie moralnym i kulturnym naszej braci roboczej.

Obecnie już niema dnia, w którymby pisma wszystkie nie donosiły o takich zabójstwach politycznych. Stało się to rzeczą zwykłą, chlebem powszednim, tak, jakbyśmy przyzwyczaili się do krwi widoku i bez wrażenia na zabójstwo spoglądać mogli. We wszystkich miejscowościach fabrycznych dużo rodzin pozostało w żałobie i nędzy po tych ofiarach wzajemnej nienawiści partyjnej. Za przykładem Warszawy i Łodzi idą inne miejscowości fabryczne — a między niemi i nasze Pabianice, gdzie ostatnie zajście w fabryce Kruschego i Endera tak smutnie się bez potrzeby zakończyło!

Morderstwa te wzajemne z biegiem czasu zaczęły stawać się coraz częstsze; stosunki pomiędzy partyami coraz ostrzejsze, coraz trudniej udawało się łagodzić waśnie, coraz ostrzej przedstawiciele przeciwnych partyi występowali przeciw sobie, poniewierając wszelkiemi prawami człowieka, prawami, o które wszak obecnie dobijamy się!... Deptaliśmy stale prawo wolności słowa i niesłusznie przywłaszczaliśmy sobie prawo rozporządzania życiem ludzkiem, ceniąc je niżej od zwierzęcego. Musimy sobie powiedzieć tę smutną prawdę, że niejednokrotnie zabijaliśmy ojców rodzin w oczach tychże, ze strasznie spokojnem sumieniem!

Dążeniem przeto, bracia robotnicy, tych rozsądniejszych być powinno przyspieszyć ową chwilę wzajemnego porozumienia, powtrzymywać swą rozwagą i rozsądnem tłómaczeniem głowy zapalone, gdyż inaczej grozi nam anarchia i ruina materyalna!

Przekonaliśmy się już chyba dostatecznie, że teror i droga, znaczona śladami krwi, oddala nas

tylko coraz bardziej jednych od drugich, odgradza murem, którego w końcu nie będziemy w stanie przekroczyć, bo zamiast z cegieł, z trupów on wystawiony będzie!

Bracia robotnicy! Opamiętajmy się, póki czas jeszcze. Zmyjmy z siebie te ślady krwi! Raz na zawsze zapomnijmy sobie urazy wzajemne! Podajmy sobie dłonie i niech każdy z nas stara się być człowiekiem, nie takim człowiekiem, któryby się różnił od zwierzęcia tylko swym wyglądem zewnętrznym, lecz istotą kulturalną!

Pamiętajmy przedewszystkiem szczególniej, że fabryki nie powinny być miejscem waśni partyjnych. W fabryce jesteśmy wszyscy współtowarzyszami w pracy i najlepiej byłoby, gdybyśmy wcale w fabrykach rozmów politycznych nie prowadzili. Wiele nieszczęśliwych starć udałoby się uniknąć, bo przy takiem licznem skupieniu ludzi rozmaitych przekonań, rozmaitego charakteru bardzo łatwo o nieporozumienie, a przytem i sama praca staje się nadzwyczaj nieprodukcyjną!

Mając to wszystko na względzie, my, niżej podpisani delegaci robotników Towarzystwa akcyjnego R. Kindlera w Pabianicach, przedstawiciele rozmaitych partyi, postanowiliśmy zrobić pierwszy krok, dążący do złagodzenia wzajemnych stosunków partyjnych, pomiędzy robotnikami, aby nasza fabryka nie była za przykładem innych, napiętnowana tą haniebną plamą zabójstw bratnich!

(Następuje wyliczenie kar, które za pewne przekroczenia przeciw zgodzie wśród robotników nakładać będą wspólnie podpisani na deklaracyi delegaci).

A więc precz z niekulturalną walką partyjną! Niech żyje wolność słowa i zgoda!

(Podpisało 18 delegatów z Polskiej Partyi Socyalistycznej, Socyal-Demokracyi, Proletaryatu i Związku Rob. Narodowo-Demokratycznego).

Co słychać w świecie?

Stanowisko Niemiec i Austryi wobec Rosyi.

Wiedeńska „Allg. Korr.“ pisze: Od osób doskonale poinformowanych dowiadujemy się, iż podczas bytności cesarza niemieckiego w Wiedniu postanowiono w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi przedsięwziąć środki odpowiednie w celu zabezpieczenia granicy. Biuro wiedeńskie dodaje, że oba rządy uwiadomiły o tem postanowieniu w sposób przyjacielski Rosyę i że wszelkie zaprzeczenia półurzędowe mają tylko na celu ukrywanie faktu.

Wiadomość ta obiegła prasę i wywołała rozmaite tłómaczenia. Jedni sądzą, iż Niemcy i Austrya w razie poważnych w Rosyi wybuchów po prostu obsadzą Królestwo Polskie wojskiem i podzielą się niem po bratersku. Inni nie wierzą w prawdziwość tej pogłoski. Jeszcze inni, jak gazety warszawskie, twierdzą, że wiadomość ta wszelkiej jest pozbawiona podstawy. Gazety te powiadają, że Prusom ani się śni zabierać Królestwa. Mają one dosyć roboty z swoimi Polakami, których strawić żadną miarą nie mogą, a Królestwem Polskiem zadławiłyby się zupełnie. „Dziennik Poznański“ nie bez słuszności zwraca gazetom warszawskim uwagę na to, że niemczyzna w Królestwie wcale nie byłaby tak słabą po zaborze kraju, ponieważ żydowstwo w tej chwili przeszłoby pod sztandary niemieckie i pracowałoby skutecznie dla króla pruskiego. Również zapomnieć nie trzeba, że w Królestwie mieszka około pół miliona Niemców, którzy po zaborze natychmiast podnieśliby głowy. Nareszcie zalałyby Prusy zabrany kraj tysiącami urzędników, a niemiecki „Drang nach dem Ostem“ znalazłby w Królestwie wdzięczne pole działania.

Okropne zajście.

Pod takim tytułem „Dzwon Polski“ zamieścił korespondencyę z Kutna, opisującą ohydny napad 150 robotników z cukrowni Walentynów i Dobrzelin na dwór w Dobrzelinie, należący do spadkobierców Jana Blocha. Zajście w dniu 16 b. m. powstało na tle nieporozumień między służbą folwarczną, podburzaną przez socyalistów, a rządcą folwarku, 74-letnim Fr. Bukowskim. W ubiegłą sobotę do mieszkania Bukowskiego przybyło kilku fornali z jakiemiś żądaniami, którym B. zadosyć uczynić nie mógł i wyzywającem swojem zachowaniem się zniewolili do interwencyi obecną w domu B. panią Krajewską i wnuka jej, ucznia Brudnickiego, który na widok pochwycenia pani Krajewskiej za włosy, stanął w obronie babki i dał kilka strzałów do zuchwalwalców. Jednocześnie pan Bukowski strzelił dla postrachu w sufit, co ostatecznie zmusiło napastników do ucieczki i rozbiegnięcia się po wsi, gdzie zaczęli wołać o pomoc i rozesłali konnych gońców do sąsiednich fabryk Walentynowa i Dobrzelina. W Dobrzelinie robotnicy rzucili się do koni i 20 wozami popędzili na odsiecz służbie folwarcznej. A było ich 150. Gdy jedni z przybyłych zasypywali kamieniami okna domu, inni wpadli do mieszkania, wyciągnęli ukrytego w szafie 15-letniego Brudnickiego i znęcali się nad nim strasznie, poczem wyrzucili go przez okno i podkutemi obcasami tłukli głowę na miazgę, bez względu na uwagi wezwanego księdza Grabowskiego. Druga partya 20-letnich wyrostków wybiła drzwi pokoju, gdzie schronił się Bukowski i siekierami zabili go na miejscu, a następnie okropnie znęcali się nad martwem jego ciałem. Pani Krajewska ze służącą, ukryte na strychu, szczęśliwie ocalały. Cała scena trwała pół godziny. Zbrodniarze na wiadomość, że z Pniewa idzie wojsko, wskoczyli na wozy i uciekli. W niedzielę na miejsce zbrodni przybyły władze.

ROZMAITOŚCI.

* **Pożar.** W Borysławiu, gdzie się znajdują wielkie kopalnie nafty, uderzył piorun w trzy szyby, które w zupełności się spaliły. Jeden robotnik został lekko poparzony.

* **Uroczystość w Morawicy.** Dnia 15-go b. m. przybył ks. Biskup Nowak na wizytacyę do Morawicy. Po drodze lud witał gorąco dostojnego Gościa. Powóz otaczała banderya, złożona z 100 Krakusów w narodowych strojach pod dowództwem p. Bogackiego, właściciela gospody chrześciańskiej w Babicach.

Wzniesiono również bramę tryumfalną, gdzie zgromadziło się duchowieństwo z proboszczem miejscowym i dziekanem ks. Pojączewskim, SS. Felicyanki z licznem gronem dziewcząt, dzieci szkolne z Morawicy, Babic i Mnikowa, bractwa i lud ze wsi i okolicy. Od bramy ruszył pochód do kościo-

WIANKI.

I.

Idą chłopcy i dziewczęta
Z piosenkami idą żwawo,
Za górami, za lasami,
Złote słońce gaśnie krwawo.

Wieczór pada czarodziejski,
Nów wychodzi na błękity
I szeroko płynie tonią,
Jakby okręt srebrnolity.

Idą chłopcy i dziewczęta
Ze śmiechami wesołemi,
Wstaje tuman nad wodami,
Krzepki zapach bije z ziemi.

A dziewczęta niosą w rękach
Kwietne wieńce i równianki,
Bo to dzisiaj noc Janowa,
Bo to dzisiaj: Wianki! Wianki:

II.

Popłynęły kwiaty z wodą,
Popłynęły w dal,
A dziewuchy oczy wiodą
Za szeregiem fal.

Ach, niejedna dziewka miła,
Jasnolicy cud,
W wianku serce swe złożyła
Na igraszkę wód.

Fale lecą, wianki płyną,
A za niemi w ślad,
Na czołenku wód równiną
Pędzi chłopiec chwat.

Czy pochwyci kwietny wianek,
Czy dogoni go?
Czy dziewczynę zuch kochanek
Żabierze jak swą?

III.

A na pagórku
Gawędzą starzy,
Cóś im się roi,
Coś im się marzy.

O dawnych czasach,
O dobrych latach,
Kiedy to życie
Biegło po kwiatach.

Chwieją głowami
Rozsiwiałemi,
Patrzą na siebie
Oczami smutnemi.

„Tak, kumie Piotrze“,
„Tak kumie Janie,
To co się stało —
Już nie odstanie...“

Błogosławiona Ludwina z Kent.

Kenty niedaleko Krakowa, niegdyś jedno z możniejszych miast polskich, którego nazwę zna świat chrześcijański, bo gdziekolwiek zasłynęły cnoty kapłańskie i nauczycielskie Jana, ozdoby przesławnej Akademii krakowskiej, jak go nazwał Skarga, tam wiadomo, iż Kenty zamieściły dom rodzinny tego męża, widziały jego niemowlęctwo, a dziś czczą jego kolebkę, jak Kraków święte zwłoki i inne pamiątki. Z tamecznych mieszkańców urodzona Ludwina, którą także i Ludwiką mianują, niemajętnych wprawdzie, ale zamożnych w cnoty i pobożność, bo też to jest najpierwsze bogatwo, w nabyciu którego tak skrzętnymi byli przodkowie, i takie prawie majątki, niemal wszędzie rozlane, były błogiem ich prac niwem. Nasza Ludwina z przykładów bogobojnej matki, której zaginęło imię, a ojciec nazwany Mateusz, postąpiła w rzeczach odnoszących się do Boga i doskonałości chrześciańskiej wielce. Powierzano jej dozór nad paszą bydląt, może nie koniecznie z potrzeby, i chudoby rodzicielskiej, bo przecież kto ma gospodarstwo, ten się żebrakiem nazwać nie może, ale nie szkodzi nigdy, kiedy córka wyręcza matkę, poznaje wcześnie wszystkie gałęzie domowego i wiejskiego zatrudnienia, albo dla rodziców córka chętnie poświęca posługi, bo też i Bóg nawet zaleca, aby dzieci szanowały swoich rodziców, jako jego na ziemi zastępców. Trafiło się, iż do kilku pobożnych niewiast do grobu świętych Apostołów spieszących, (bo któżby z bogobojnych Chrześcian nie życzył sobie być za życia w Rzymie, a w niebie po śmierci?) przyłączyła się Ludwina, dzieliła z niemi przykrości podróży dalekiej, żebranym zasilała się chlebem, a widokiem świętego miasta osłodziła trudy wielkie drogi.

O ileż tam Ludwina przesłała modłów za siebie, za kościół, za naród, domyślić się łatwo, gdy zamieszkując 30 lat w Rzymie, każdodziennie domy Boże stacyonalnie, w nie małej odległości od siebie położone, z łzawem okiem i kornem sercem obchodziła, błagając Boga i za swe przyszłe rodaczki, któreby mogły podobnych jak ona używać rozkoszy w wykazanych na ten cel świątyniach, modląc się za błądzących, za kościół, za wszystkie stany.

Ludwina była towarzyszką trzeciego zakonu św. Fraciszka.

W kościele Dominikanów, który osiadł w tem miejscu, gdzie pogański Rzym hołdował Minerwie, Ludwina klęcząc zazwyczaj przy drzwiach w głębokiem rozmyślaniu prawd boskich, przesuwała w rękach ziarnka różańcowe, a usty powtarzała pozdrowienia Najświętszej Dziewicy Maryi. Nareszcie sześćdziesiąt-letnia, na ziemi obcej, tam w murach owej kolebki chrześciańskiej Ludwina, po cnót pełnem i świętobliwem życiu, z tą się lepianką ciała rozstała. A lubo nie znana z wystawnego życia, dziwna żebraczka, dzieląca się jałmużną z potrzebnemi, z cnót głośna, do której zwłok mnogi lud rzymski dla uczczenia przez dwa dni się zbiegał, biorąc za jej przyczyną łaski od Boga, (jak wiarygodne opiewają świadectwa), który czasem skon żebraków rozwielbia cudami. Jest to tryumf niejaki na ziemi, jakim Bóg tymczasowo cnoty sług swoich i wybranych uwieńcza. Pogrzebiona Ludwina w kościele polskim św. Stanisława, obok ołtarza patrona naszego Jacka, z czego narodowi naszemu pociecha, że mu się przyczyńców w niebie przymnaża.

KATOLICKI ORDER.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Pewna staruszka w mieście T. żyje przy swej zamężnej córce. Zięć jej, bardzo porządny rzemieślnik, tak prowadzi interesa, że i dom pięknie utrzymuje i matka żony przy nich mieszka. I niczego im nie brak, bo ów rzemieślnik jest trzeźwy, pobożny, i w wykończeniu roboty punktualny. Posiada szacunek i zaufanie ludzkie; dobrze mu z tem dotąd, a w przyszłości, da Bóg, coraz lepiej będzie.

A matka jego żony, owa wspomniana staruszka, krząta się zawsze żwawo po domu, pomaga w pracy, wnuczki pieści, a w chwilach wolnych usiądzie gdzieś w kąciku i śpiewa pieśń do Matki Boskiej, Patronki szkaplerza św. Jest ona szczególniejszą czcicielką Najświętszej Panny, a swe nabożne uczucia przelała i w serca wszystkich tych, z którymi żyje, a mianowicie swych dzieci i domowników.

Bo, że staruszka dotąd żyje i cieszy się szczęściem swej córki, to zawdzięcza opiece Matki Bożej za pośrednictwem szkaplerza św. Słyszałem opowiadanie o tem, które ku zbudowaniu rodzin katolickich w krótkości powtórzę:

— Mąż mój, robotnik w pewnej fabryce — opowiadała staruszka — umarł na cholerę. Zostałam biedną, opuszczoną, z córką, nie mającą i lat dziesięciu. Trzeba było szukać sposobu, aby zapracować na opłacenie komornego, aby siebie i dziecię wyżywić i okryć. Ucałowawszy szkaplerz, który nosiłam zawsze na piersiach, westchnąwszy do Najświętszej Panny, Wspomożycielki strapionych, poszłam do pewnych znajomych państwa, prosić o radę, co mi dalej czynić wypada. Chciałam pracować, i praca się znalazła. Oto zostałam praczką, a za pośrednictwem tych zacnych państwa miałam zawsze wiele zajęcia, które mi dawało możność życia i wychowania dziecka. W niedługim czasie, przy pomocy Bożej, usilnem mojem staraniem i zapobiegliwością, zaoszczędziłam sobie pewien grosz, który mi pozwolił na to, aby córkę do szkoły posyłać.

Lecz przyszło wkrótce na mnie nieszczęście i to z mej własnej winy. W drugim domu mieszkała również praczka, ale ta nie miała tyle roboty co ja, bo była pijaczka i straciła zaufanie u ludzi, więc ja często, litując się nad nią, starałam się przyjść z pomocą i odstępowałam jej nieraz trochę bielizny do prania. Ona, odwdzięczając się za to, częstowała mię czasem kieliszkiem wódki. Z początku nie dawałam się namówić, lecz w końcu przyszło do tego, żem się wspólnie raczyła tym piekielnym napojem — wódką. Od tego czasu poczęło się moje nieszczęście. Robota nie szła mi tak jak przedtem, poczęłam słabnąć na ciele. Osoby, które mi dawały bieliznę do prania, jakoś z niedowierzaniem na mnie spoglądały, często na dzień umówiony nie dotrzymałam zobowiązania, aż w końcu do tego przyszło, że ani ja, ani moja sąsiadka, nie miałyśmy już pracy. Zabrakło chleba, zabrakło na opłacenie mieszkania.

Nędza najokropniejsza nas dosięgła. Nikt nie przyszedł z pomocą, roboty nie było! Za ostatnie pieniądze uzyskane ze sprzedania rupieci, jakie posiadałam, ledwie kilka dni można było się utrzymać, a i z tych resztek połowę w naszem zmartwieniu przepiłyśmy z moją sąsiadką. O, straszne to wspomnienie!

Dziecko moje płakało głodne, a ja nie miałam ani kawałeczka chleba. Wstydziłam się rękę wyciągnąć jako żebraczka. Trzeba było z głodu ginąć, albo sobie życie odebrać! Wybrałam to drugie i postanowiłam rzucić się pod jadący pociąg kolei żelaznej. Poszłam w tym zamiarze ku nasypowi kolejowemu, i położyłam już głowę na żelaznej, zimnej szynie, bom widziała zdala jadący pociąg. Lecz jakiś dreszcz mnie przeszedł po całem ciele i cofnęłam się. Po raz drugi padłam głową w tem miejscu, gdzie miała śmierć moja nastąpić, ale i drugim razem coś mię w piersiach ukłuło, żem się cofnęła. Przeżegnałam się, mówiąc: „Boże odpuść mi wszystkie grzechy“, po raz trzeci, wziąwszy się za głowę, pochyliłam ją ku zimnemu żelazu... gdy w tem coś ciepłego poczułam na twarzy. To szkaplerz, który zawsze nosiłam na piersi, wysunął się i padł mi na twarz. Ach! pomyślałam, to ów poświęcany szkaplerz przeszkadza mi do spełnienia samobójstwa. Zerwałam się czemprędzej i już prawie bezprzytomnie wykrzyknęłam:

— Tyś mi już teraz niepotrzebny, nie ochronisz mnie od śmierci!

A potem poczęłam szarpać ten znak wiary i czci Najświętszej Panny, aby go odrzucić od siebie. Lecz nie mogłam tego dokazać. Tasiemka pozakręcała mi się jakoś koło szyi, nie podobna było ani jej zerwać, ani zdjąć.

Naraz: „Mamo!“ tuż obok mnie zabrzmiało, i usłyszałam głos biednej córki. Odwróciłam się:

— Mamo, od pani burmistrzowej przyniesiono pełny kosz bielizny do prania i służąca czeka na mamę. Ja widziałam, jak mama szła ku kolei i biegnę za mamą; wracajmy prędko!

To mówiąc, pociągnęła mię córka za rękę, a ja dałam jej sobą powodować i zeszłyśmy razem z nasypu.

W tej chwili pociąg przejechał przez to miejsce, na którem chciałam śmierć znaleźć. Stanęłam, popatrzyłam na te pędzące wozy, zadrżałam, uczułam straszne wyrzuty sumienia, a potem łza ściekła mi po twarzy. Coby się było stało z moją duszą? jakaż przyszłość opłakana spotkałaby była moje ukochane dziecko!

— Wracajmy córko — rzekłam i ucałowałam ów szkaplerz jak relikwię.

Na drugi dzień, wyspowiadawszy się z grzechów, porzuciłam na zawsze pijaństwo, zaczęłam jak dawniej skrzętnie pracować, oszczędzać i znowu miałam roboty dosyć, podczas, gdy owa sąsiadka niebawem zginęła w największej nędzy. Pan Bóg mi pobłogosławił, wychowałam córkę uczciwie i wydałam ją za porządnego człowieka, jesteśmy dzisiaj wszyscy bardzo szczęśliwi.

A wszystko to zawdzięczam Najwyższemu i Maryi Pannie, Patronce szkaplerza świętego, owego „orderu katolickiego“ i śpiewam zawsze pieśń do Matki Boskiej, w której są następujące słowa:

„I dobrze nam w tej barwie,
Bo tych piekło nie zarwie,
Co szkaplerzem, jak puklerzem
Są uzbrojeni!“

Fr. Marzec.

ła, gdzie na cmentarzu ks. Biskup przemawiał do zebranych. Na drugi dzień udzielił ks. Biskup Sakramentu Bierzmowania, poświęcił dwa nowe ołtarze i pytał z katechizmu dzieci. W sobotę zwiedził ks. Biskup klasztor SS. Felicyanek, gdzie dzieci odegrały sztukę „Racławice". W niedzielę pożegnał ks. Biskup Morawicę i odjechał do Krakowa.

* **Utopili się.** Dnia 18-go b. m. kąpał się w Wiśle naprzeciw Wawelu 19-letni syn handlarza z Krakowa, Stanisław Kierc. Kąpał się on z kolegą swoim od strony Dębnik, natrafił na wir i utonął. Na nieszczęście nie było nikogo, coby go mógł ratować, bo kolega jego, widząc go tonącego, stracił przytomność umysłu i nie wiedział, co robić.

W Przemyślu zaś utopił się żołnierz, który skoczył podczas kąpania się do wody, gdzie fale silnie wirowały.

Po niedługim czasie wlazł w tem samem miejscu do wody chłopiec 10-letni M. Kowalski. Skoro jednak wszedł do wody, utonął natychmiast, bo woda w tem miejscu jest rwąca a chłopiec pływać nie umiał.

Kilku więc ludzi utraciło życie przez nieostróżność. Winna jest tu i władza bezpieczeństwa, że nie oznaczyły miejsc stosownych w rzece dla kąpiących się, zwłaszcza takich, co nie umieją pływać.

* **Z Cieszanowa** piszą nam: W dniu 17-go bm. przeciągnęła nad Cieszanowem silna burza połączona z błyskawicami i grzmotem. Piorun uderzył w pewien dom, obok którego stały zagrody słomą kryte. Wicher rozniósł też wkrótce ogień po sąsiednich domach, z których aż siedm doszczętnie spłonęło. Rzecz najsmutniejsza, że ludzie nasi stracili głowę i zamiast gasić płomień i ratować, co jeszczeby się uratować dało, stali z założonemi rękami i bezczynnie przypatrywali się pożarowi. Nikt nie ruszył się po wodę do pobliskiego stawu, nikt wogóle nie chciał pomagać w gaszeniu pożaru. Straż ogniowa również nie odznaczała się żadnem męstwem. Przybyła na miejsce, gdy już pożar szczytów domów sięgnął. Ze słowa nasze nie są przesadą, dowodem tego następujące zdarzenie: jeden z członków straży ogniowej, który największą okazał przy gaszeniu pilność i zręczność, został otoczony ze wszech stron dymem i ogniem i spalił się na węgiel. Koledzy jego tak się zajęli jego losem, że kilka dni nie wiedzieli, co się z nim stało. Dopiero na płacz i lament jego żony zaczęli szukać w zgliszczach spalonych domów i znaleźli jego zwęglone szczątki. Smierć strażaka Liskowskiego będzie miała straż na sumieniu, bo postawiła go na najtrudniejszym posterunku a nie starała się odwrócić od niego nieszczęścia.

* **Ulewy i powodzie.** W Krzywczu nad Dniestrem spadł ogromny deszcz i zalał całą kotlinę dolnego Krzywca od Sapokowa począwszy. Przez trzy godziny lało, jak z cebra. Dwór z stajniami zalało, bydło i konie stanęły nagle powyżej pasa w wodzie. Budynki wiejskie zagrożone zostały powodzią, ruch na drogach ustał zupełnie. Dużo rzeczy, belek, opłotów i prosiąt uniosła woda w świat. Zasiewy zostały zniszczone. Takiesame burze nawiedziły Przemyślany. Dwie pędzące z dwóch przeciwnych stron chmury zderzyły się nad Przemyślanami. Deszcz lał, jak z cebra. W przeciągu godziny zalał zupełnie targowicę. Widok był straszny, bo działo się to w dzień targowy. Potok, który rozlał się szerokim strumieniem na targowicy, niósł wozy z końmi. Woda uniosła jakiegoś chłopa i kobietę. Kobietę wyłowiono o jakie 200 metrów dalej od targowicy, chłopa woda sama wyrzuciła. Wydobyto z wody wóz połamany, konia utopionego, świnię i prosię. Straty są ogromne, wprost rozpacz ogarnia pomyśleć, co poczną ci biedacy, którym burze tyle szkody wyrządziły.

* **Osądzony zabójca.** Młody górnik Franciszek Bębenek z Dębia pałał nienawiścią do drugiego starszego górnika Kaźmierza Księżarczyka. Powodem nienawiści ma być to, że Księżarczyk nie chciał wydać córki za Bębenka. Dnia 2-go maja zeszli się obaj górnicy w karczmie. Bębenek częstował wódką Księżarczyka i ofiarował się odprowadzić go do domu. Około 7 wieczorem wyszli z karczmy. Co między nimi zaszło, niewiadomo dobrze. Tego samego jednak wieczora znaleziono na drodze ciężko pokaleczonego Księżarczyka: ziemia, na której leżał była wydeptana, jakby po dłuższej walce. Jako sprawcę pobicia podał Księżarczyk Bębenka. Więcej szczegółów zbrodni nie mógł powiedzieć, umarł bowiem tejsamej nocy. Miał załamaną i pękniętą czaszkę. Bębenka aresztowano i sądzono go w Krakowie. Twierdził on na swoją obronę, że Księżarczyk uderzył go w drodze w twarz, za co on z odległości rzucił na niego kamieniem. Nie miał zaś zamiaru zabić Księżarczyka. Wobec tego skazał sąd Bębenka na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę spełnienia zbrodni.

* **W numerze „Prawdy" 23** zaszła pomyłka w podpisie pod artykułem „Pochwała siewcom socyalizmu". Zamiast czytelnik Zgoła pod Wadowicami ma być J. M. Lgota pod Wadowicami.

Ceny targowe z dnia 26 czerwca 1906.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	17	50	17	90
„ czerwona i żółta	»	17	20	17	70
„ węgierska	»	—	—	—	—
Żyto krajowe	»	12	30	13	50
„ węgierskie	»	—	—	—	—
Jęczmień na krupy	»	14	20	14	50
„ browarny	»	14	20	14	80
„ na paszę	»	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	»	17	90	19	10
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	28	—	32	—
Tatarka	»	13	20	13	70
Kukurydza	»	15	40	15	80
Groch	»	17	50	23	—
Fasola	»	26	—	42	—
Wyka	»	16	—	17	—
Rzepak zimowy	»	25	50	26	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	60	—	66	—
Słoma	»	3	90	4	40
Siano	»	3	90	4	80
Koniczyna pastewna	»	5	20	6	80
Ziemniaki	»	1	60	2	—
Jaja	kopę	3	—	3	20
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	6	50	7	30
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	200	—
„ „ 75° „	1 hl	—	—	160	—

PORADA PRAWNA.

Panu **Janowi Kulidze,** wysłaliśmy list z poradą prawną dnia 22 bm. Pani **Maryi Grün** wysłaliśmy list z poradą prawną dnia 23 bm. Panu **Antoniemu Koczwarze** i panu **Teofilowi Tylenskiemu** wysłaliśmy list z poradą prawną 23 bm.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan **W. Tyszkowski.** Gazety posłaliśmy. Zastosujemy się do życzenia Pańskiego.

Ks. Fr. Baliński. Prenumerata całoroczna wynosi 5 koron. Za łaskawe rorszerzanie naszego pisma serdecznie dziękujemy.

Pan **Antoni Borkowski.** Sprawę załatwiliśmy tak, jak sobie Pan życzył. Napisaliśmy do poczty w Komarnie. Na gazecie będziemy również zaznaczać, aby gazetę do Pana rąk tylko doręczano.

J. G. Pawlusik. Listów, o których Pan na karcie wspomina, nie otrzymaliśmy. Prosimy podpisać sbę wyraźnie, pełnem imieniem i nasw.skiem i donieść nam, jeszcze raz te rzeczy, o których nam Pan pisał w zaginionych listach.

Pan **J. Kowalczyk.** Niech Pan będzie spokojny bo my chętnie poczekamy. Książeczek „Droga do nieba“ nie mamy.

Pan **Wojciech Wątor.** Pieniądze otrzymaliśmy, gazetkę wstrzymujemy.

Pan **Jan Wojtas.** Prenumerata zapłacona do końca roku 1906.

Pan **Józef Bajtel.** Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy.

Pan **Jędrzej Guziur.** Pieniądze otrzymaliśmy, gazetkę wysłaliśmy. Chętnie przyjmujemy mądre wierszyki a artykuły i umieszczamy je stosownie do miejsca w naszem piśmie. Za przesłanie wydrukowanych w naszem piśmie wierszy lub artykułów auror nic nie płaci.

Pan **Andrzej Chudoba.** Prenumerata zapłacona do 1/7 1906.

Pan **Fr. Zielonka.** Pieniądze otrzymaliśmy — dziękujemy.

Ks. Alojzy Calka. Gazetki wysłaliśmy. Dziękujemy i prosimy o dalszo rozszerzanie naszego pisma.

Pan **Tomasz Pietrasza.** Fabryka odbijania obrazów jest w Pleszewie. Adres następujący: F. K. Ziółkowski — Pleschen — Posen — Preussen.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym,** który jedynie wyrabianym bywa w **Resiczy**, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego,** mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jednę trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz,
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki,** inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią,** a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem **wzrok,** a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Ermericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łożko.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JOZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem!

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka **wyskoku ziółkowego** zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jednę butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. Jan Stupon, Czerowa.

Składniki: Liquor ol. aether comp. 20 gr.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.